

Polska i NATO

Sprawa członkostwa Polski w NATO wywołuje wśród Rodaków wiele emocji. Wśród tych polonijnych nawet więcej, niż tych krajowych.

Tak na przykład, prezydent Wałęsa, który odgrażał się, że w rozmowie z prezydentem Clintonem postawi "twardo" sprawę członkostwa, w końcu ledwie o niej wspominał. Premier Pawlak z kolei, nie wspominał o niej w ogóle, zaś minister obrony narodowej, Piotr Kołodziejczyk mówi o NATO jako o "relicie przeszłości", a jego zastępca, Jerzy Milewski, mówi o członkostwie dopiero pod koniec dziesięciolecia.

Innymi słowy, sprawa nie wydaje się być aż tak pilna, w Warszawie przynajmniej.

Co do mnie, to życzyłbym sobie tego, żeby Polska została członkiem NATO możliwie najszybciej, ale jednakże pod pewnymi warunkami, gdyż członkostwo formalne tylko jest daleko nie wystarczające.

A w ogóle, to dostanie się do NATO jest sprawą bardzo złożoną.

Do NATO bowiem nie składa się wniosku o przyjęcie, a trzeba być do niego zaproszonym. Artykuł 4 Traktatu Waszyngtońskiego z 4 kwietnia 1949 r. wyraźnie ten wymóg określa. Tylko dwunastu członków Sojuszu, pierwotnych sygnatariuszy Traktatu,

porozumienie bowiem mówi o tym, że na terytorium b. NRD nie mogą stacjonować żadne, poza Bundeswehrą, wojska NATO. Bundeswehra zaś też ma mieć tylko ograniczony kontyngent i w dodatku pozbawiony broni ofensywnej.

Stąd też wschodnia granica NATO przebiega, podobnie jak w przeszłości, faktycznie na linii Łaby, o czym Jelcyn przypomniał sygnatariuszom porozumienia w liście poufnym z końca września 1993 r. przy okazji polskiego członkostwa w Sojuszu, na które miał rzekomo dać "zielone światło" (światła takiego oczywiście nie dał, ale chytrze sprawę wywołał, przypominając mocarstwu zachodnim co podpisały w Moskwie. One zaś, na wszelki wypadek, wołały nie publikować listu i z Jelcynem nie polemizować).

Tak czy inaczej, NATO, a właściwie USA, gdyż tzw. Partnerstwo dla Pokoju jest ich pomysłem, zapewne uwzględni rosyjskie stanowisko w sprawie jego rozszerzania się na wschód. Partnerstwo zresztą może, ale nie musi, być pierwszym krokiem do członkostwa w NATO. Rzecz tylko w tym, że wśród dwudziestu dwóch uczestników Partnerstwa znajduje się także Rosja, w dodatku na specjalnych prawach. Wyłuskiwanie więc z pośród tych uczestników tylko niektórych krajów jako członków NATO, Rosję pozostawiając, byłoby nieuczciwym.

Struktury wojskowej NATO w dniu 10 marca 1966 r., wystąpiła też z owej Grupy. Powodem jej wystąpienia był brak pewności czy USA, w przypadku agresji bloku sowieckiego przeciwko Europie Zachodniej weszłyby do wojny w ogóle, a wchodząc czy użyłyby broni nuklearnej. Stąd Francja postanowiła nie wiązać się dłużej wojskowo z NATO i na własną rękę organizować swoją obronę, jak też tzw. uderzeniowe siły nuklearne).

Fakt niezbyt jasnego określenia reakcji NATO na agresję spowodował, że niektóre jego kraje, mogące pierwsze paść jej ofiarą, jak na przykład Niemcy Zachodnie, bardzo chętnie widziały na swoim terytorium wojska amerykańskie. Nie tylko dlatego, że były one uzbrojone w taktyczne rakiety z głowicami nuklearnymi, ale także dlatego, że wojska takie, w przypadku dostania się pod ogień agresora, mogłyby zmusić Kongres USA do wypowiedzenia mu wojny.

Niestety, Polska nie mogłaby zastosować tego fortelu. Nie tylko nie pozwala na to porozumienie moskiewskie, ale wojska USA rozpoczęły wycofywanie się z Europy Zachodniej. W 1996 r. pozostanie ich tam tylko 100 tysięcy, a więc mniej niż jedna trzecia obecnego stanu, a i tej reszty los jest bardzo niepewny.

strzałkę barometru "na niezgodę", zwłaszcza bez jakiegokolwiek poważniejszego przyczynienia. USA, które nadal prowadzą strategiczny dialog z Rosją, nie będą go sobie komplikować członkostwem Polski w NATO. Europa Zachodnia, gdzie ostatnio podnoszą się głosy o budowie "Wielkiej Europy", 900-milionowej, od Lizbony do Władywostoku, z Rosją i jej bogactwami naturalnymi włącznie, nie będzie zawracać sobie głowy polskim członkostwem w NATO, jeśli tylko Moskwa zgłaszałaoby obiekcje po temu.

Prawda, sytuacja ta może się zmienić na gorsze, ale wtedy, albo już będzie za późno na polskie członkostwo w NATO, albo może być ono z innych względów mało potrzebne komukolwiek.

A propos, parę miesięcy temu podniosły się głosy, że w związku z nieoczekiwanym zaktywizowaniem się Moskwy w sprawach sporu izraelsko-arabskiego dobrze byłoby przyjąć Polskę i niektóre inne kraje Europy Centralnej właśnie do NATO, aby odwrócić jej uwagę od tamtych spraw, a zwrócić na ten region.

No cóż, jeśli tak istotnie miałyby być, że bezpieczeństwo zewnętrzne Polski byłoby funkcją spraw bliskowschodnich, to w ogóle cała sprawa traci sens. Polska na takim członkostwie w NATO nic nie zyska, a tylko oberwie po drodze, jak to już jej się nieraz

skiego z 4 kwietnia 1949 r. wyraźnie teny-
móg określa. Tylko dwunastu członków So-
juszu, pierwotnych sygnatariuszy Traktatu,
zostało automatycznie jego członkami. Pozo-
stała czwórka, tj. Grecja i Turcja w 1952 r.,
Niemcy Zachodnie w 1955 r. i Hiszpania w
1982 r., zostały do niego "doproszone", choć
oczywiście same też się o to starały.

Co więcej, takie "dopraszanie", nawet
w najlepszym przypadku, trwa dość długo,
o czym też należy pamiętać. Może być bo-
wiem i tak, że w momencie rozpoczęcia
spraw proceduralnych Polska mogłaby paść
ofiara agresji Rosji, wtedy Sojusz, nie mając
jeszcze formalnych zobowiązań, mógłby nie
mieć tytułu do przyścia z pomocą.

Ale sprawa nie kończy się na tym. Przy-
jęcie do NATO jest bardzo skomplikowane
także z innych powodów.

Po pierwsze, NATO to przede wszy-
stkim sojusz wojskowy i stąd przyjmowanie
nowych członków nie może być przysłowio-
wą łapanką z ulicy. Każdy ewentualny kan-
dydat, zwłaszcza jeśli był przeciwnikiem
NATO w niedalekiej przeszłości, musi być
dokładnie sprawdzony od wielu stron i nie
potrzeba dodawać, że jest to procedura dość
długa. Co się tyczy Polski, to trzeba na przy-
kład wiedzieć co oznaczają rosyjskie wypo-
wiedzi, że jest ona "strategicznym sojuszni-
kiem" Moskwy, a ponadto trzeba znać treść
porozumienia wojskowego pomiędzy Rosją
i Polską z 7 lipca 1993 r., której nie opubli-
kowano.

Po drugie, Rosja, jak wiadomo, sprze-
wia się polskiemu członkostwu w NATO. Co
gorsza, sprzeciw ten jest właśnie akceptowa-
ny przez mocarstwa NATO. Konkretnie mó-
wiąc, porozumienie moskiewskie z 12
września 1990 r., zawarte pomiędzy ZSRR,
USA, Francją, Anglią i jednoczącymi się
Niemcami, które między innymi określa ich
członkostwo w NATO, jest tu czynnikiem
wielce komplikującym polskie w nim człon-

na specjalnych prawach. Wyłączanie
z pośród tych uczestników tylko niektórych
krajów jako członków NATO, Rosję pozostawiając na uboczu, może być teraz kłopot-
liwe, jeśli w ogóle możliwe.

Po trzecie, skoro już Polska chce istot-
nie wejść do NATO, to musi dokładnie wie-
dzieć co to za instytucja.

Otóż NATO, wbrew pozorom, nigdy nie
było aż tak spoiste, jak to się wydawało.
Obowiązująca w nim zasada jednomyślności,
aczkolwiek demokratyczna, zawsze sprawia-
ła wiele kłopotów. Islandia na przykład, któ-
ra nawet nie ma sił zbrojnych, może zabloko-
wać każdą decyzję Sojuszu.

A w ogóle, to tylko siedmiu na szesna-
stu członków Sojuszu jest jako tako wojsko-
wo zintegrowanych. Z pozostałymi różnie
bywa. Francja nie należy do wojskowej
struktury NATO, zaś Grecja z Turcją prawie
się pobili o Cypr między sobą (Grecja zresz-
tą występowała także z NATO, choć potem
powracała).

Ale nie to jest nawet najważniejsze. Naj-
ważniejsza jest pewność czy aby NATO
mogłoby przyjąć Polskę z pomocą w godzi-
nie potrzeby.

Otóż pewność taka jest co najmniej wą-
pliwa, z czego należy sobie zdawać sprawę.
Artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego jest
bowiem dość niejasny w tym względzie. Mó-
wi on co prawda, że agresja przeciwko je-
dnemu członkowi Sojuszu jest agresją prze-
ciwko pozostałym jego członkom, to jednak-
że reakcja na agresję jest indywidualną spra-
wą każdego z członków.

Co więcej, bardzo niejasna jest tu spra-
wa użycia broni nuklearnej przez Sojusz na
wypadek wojny. W NATO istnieje formalnie
tzw. Grupa Planowania Nuklearnego, ale de-
cyzja w tej sprawie należy wyłącznie do kra-
jów posiadających broń nuklearną, tj. USA
i Anglii (Francja, występując ze wspomnia-

obecnego stanu, a i tej reszty los jest bardzo
niepewny.

W tej sytuacji jest nieprawdopodobnie,
żeby wojska amerykańskie, wycofując się
z Europy Zachodniej, zostały przemieszczo-
ne do Europy Centralnej i Wschodniej, Pol-
ski przede wszystkim.

Po czwarte, członkostwo Polski w NA-
TO, to także wielkie koszty. Jeśli Polska,
niezależnie już od różnych wymogów sta-
wianych przez NATO, miałaby mieć siły
zbrojne zdolne choćby przez kilka dni odpie-
rać agresję Rosji, czy WNP, zanim Sojusz
przyjdzie jej z pomocą, to swoje wysiłki ob-
ronne musiałaby ona zwielokrotnić, a na to
nie ma po prostu pieniędzy. Nawet obecny
budżet obronny, w granicach 3 miliardów
dolarów, jest trudny do udźwignięcia przez
rachityczną gospodarkę, a co mówić o wię-
cej?

Ktoś, choć nie wiadomo kto, musiałby
więc Polsce pomóc w tym dziele. Czesi, któ-
rzy mają armię o połowę mniejszą, obliczyli
na 30-50 miliardów dolarów koszty sprostania
wymogom NATO, a ile sprostanie takie
kosztowałoby Polskę? I kto koszty te ponie-
sie?

Co więcej, zwiększenie wydatków na
obronę wymagałoby jakiegoś przekonywują-
cego powodu. A jak to uczynić w sytuacji,
kiedy to prezydent Wałęsa opowiada, że
"Polska nie boi się Rosji", a tzw. tymczaso-
wa doktryna wojenna z 2 listopada 1992 r.
nie wspomina o żadnym zewnętrznym zagro-
żeniu Polski, ani też nie wymienia żadnych
potencjalnych jej wrogów?

Również NATO nie jest tu w mniej-
szym kłopotcie. Już bowiem od tzw. Apelu
z Turnberry z czerwca 1990 r., nie mówiąc
o innych już gestach i decyzjach w tym ro-
dzaju, barometr w NATO wskazuje "na zgo-
dę" w stosunku do swoich niedawnych prze-
ciwników i nie łatwo byłoby teraz zmienić

członkostwie w NATO nie nie zyska, a tylko
oberwie po drodze, jak to już jej się nieraz
zdarzało.

Cóż więc robić w istniejącej sytuacji?

Ano, sama Polska, jeśli istotnie chce
wejść do NATO, wiele zdziałać nie może,
jeśli jedni, jak Rosja, będą temu przeszkad-
zać, a drudzy, jak sam Sojusz, będą wyka-
zywać po temu brak zdecydowania.

Na zakończenie trzeba zwrócić uwagę
na jeszcze jeden aspekt sprawy.

Otóż NATO twierdzi, że wejście Polski
do niego powinno być poprzedzone wej-
ściem do Unii Europejskiej i jej odnogi
zbrojnej, Unii Zachodnio-Europejskiej. Pol-
ska nie oponuje takiej właśnie kolejności.
Ale takie stanowisko ma swoje konsekwen-
cje. Rokowania z Unią o pełne członkostwo,
gdyż stowarzyszone już istnieje, mogą się
rozpocząć dopiero w 1996 r. i potrwać parę
lat. Rzecz jasna, nie ma żadnej pewności, że
rokowania takie zakończą się pomyślnie.

Co więcej, amerykański profesor,
chard Baldwin, na zamówienie Komisji U...
napisał raport co do perspektyw członkostwa
w niej m.in. Polski. Perspektywy takie uważa
za względnie pomyślne po osiągnięciu przez
Polskę trzech czwartych przeciętnych docho-
dów Unii na głowę mieszkańca. Osiągnięcie
jednak tego celu, w zależności od tempa roz-
woju Polski, Baldwin określa na 22-44 lat...
Osobiście myślę, że jest on optymistą, jako
że zbyt korzystnie dla Polski przyjął punkt
wyjściowy.

Innymi słowy więc, członkostwo Polski
w NATO, jeśli w ogóle możliwe, odsuwa się
w przysłowiową siłą dal i trzeba sobie z tego
zdawać sprawę. Wszelkie pokrzykiwania
odnośnie przyspieszenia tego procesu są za-
tem bezprzedmiotowe, jeśli już niepoważne.

Zdzisław M. Ruraz